

KINGA PIOTROWIAK-JUNKIERT

*Instytut Językoznawstwa, Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu*

## Medalion (poświęcone Imre Kertészowi)

1. Wystarczy dojechać tramwajem numer 4 lub 6 do przystanku Margit híd, budai hídfő i podejść pnącą się lekko w górę ulicą w kierunku Mechwart liget. Skręcający odważnym łukiem w lewo Margit körút prowadzi rozpedzone samochody i transport publiczny w stronę placu Kálmána Szélla, a czytelnik musi skręcić w prawo, w ulicę Török. To tam, tuż obok rzadko używanych torów tramwajowych, prowadzących do właściwie nieczynnej już zajezdni, mieściło się słynne „powieściowe” mieszkanie Kertésza. Do dzisiaj wśród lokatorów widnieje jego nazwisko. Rumor arterii zagłusza kroki na chodniku, ale można zatrzymać się na kawę w pobliskiej restauracyjce. Minął cały świat, a literatura ciągle nazywa z mistrzowską precyzją to, co dobija się do zmysłów:

[...] południowy wylot ulicy – gdzie zbiegała się jedna z głównych ulic z trzema bocznymi – zamykały się światła komunikacyjne, które zachowały się tak, jakby ta ulica rzeczywiście była boczną ulicą; to znaczy z tłumu ryczących przed nimi, dudniących, trzęsących się niecierpliwie samochodowych potworów, wśród których trafiały się auta wszelkiego kalibru, od – można by rzec – karzełków do olbrzymów (z odpowiednią do gabarytów porcją spalin i drgań silnika) [...] Oficjalnie tramwaj nie jeździł tą ulicą.

Nieoficjalnie jednak wszystkie tramwaje kursujące wzdłuż obu głównych ulic jeździły tędy, tą wciśniętą pomiędzy dwie główne arterie boczną ulicą, do zajezdni i z powrotem<sup>1</sup>.

Kiedy okazało się, że nie możemy się spotkać, ponieważ pisarz nie przyjmuje już w domu nikogo poza najbliższymi przyjaciółmi, przychodziłam tam na kawę. Po uiszczeniu rachunku wspinałam się dalej uliczką, dochodząc do miej-

---

<sup>1</sup> I. KERTÉSZ: *Fiasko*. Przeł. E. CYGIELSKA. Warszawa 2003, s. 7–9.

sca, w którym Kertész praktykował swoje „spacery na myślenie”. Jeśli damy się prowadzić krętą linią chodnika, hałas miejski powoli gaśnie. Pojawiają się coraz cichsze uliczki, odgłosy dzieci z małych parczków między kamienicami. Po niespełna kwadransie odgłosy miasta znowu tężeją, bo zbliżamy się do Mechwart liget. Fontanna i kobierce kwiatów, bardzo często rodziny oczekujące na nowożeńców opuszczających dzielnicowy urząd miasta. Po drugiej stronie błyszczące szyby kamienic przy ulicy Károlya Keletiego. To tam mieści się pod numerem 16 redakcja „Múlt és Jövő” – najważniejszego, obok „Szombat”, tygodniaka poświęconego w całości kulturze żydowskiej na Węgrzech.



Ulica Török

NÉV	kód	NÉV	kód
Bondár 1	01	Csanádi	25
Bondár 2	02	Kertész	26
Czippán	11	Jaki	31
	12	Bárdy	32
Anonim	13	Malek	33
Gabler	14	Höke	34
CK Triolor kft	14	Peress	34
Bednár	15	Bakonyi	35
Kurály	16	Adószerviz-93 kft	36
Serényi	17	Mandur	36
Nagy	21	Tragon bt	37
Pétsik - Jernyel	22	Sajtos	37
Dr Medgyesi	23	Harasztli	38
Kurály	24	Delim	39
Rály Zsuzsó	24	LOVÁCH-SOLTY	40
			24

Ulica Török

2. W 2012 roku János Can Togay i Krisztina Turna zapytali Kertésza o ulubiony wiersz, a pisarz zamyślił się chwilę, z trudem podszedł do regału z książkami, wyjął z rzędu tom, wrócił na fotel i przeczytał:

Jak kaleki księżyc dziś,  
Jaka pustynna noc i ziemia,  
Jak nic radości we mnie nie ma,  
Jak kaleki księżyc dziś.

Każda Całość przysła już,  
Każdy płomień tli się jedynie,  
Każda miłość – zbite naczynie,  
Każda Całość przysła już.

Lichy unosi mnie wóz,  
Za nim tam jakby lament gonił,  
Ni cisza to, ni łoskot dzwoni,  
Lichy unosi mnie wóz<sup>2</sup>.

Autorem wiersza (*Kocsi-út az ejszakában*), który podaję w przekładzie Bohdana Zadury, jest nie kto inny jak Endre Ady (1877–1919) – jeden z najwybitniejszych poetów węgierskich, mag modernizmu, praojciec węgierskiego symbolizmu.

Tom z Adym stałby na półce zbierającej wszystkie lekturowe odkrycia Kertésza obok *Obcego* Camusa, *Molloya* Becketta, *Doktora Faustusa* Manna, Bernharda, Celana. A na blacie komody stojącej pod półką: 106 sonata *Hammerklavier* Ludwiga van Beethovena w wykonaniu Polliniego, I symfonia kameralna Es-dur, II kwartet smyczkowy fis-moll Arnolda Schönberga i IX symfonia Mahlera. A nad biurkiem zdjęcie twarzy Primo Leviego.

Napisałem powieść. Tak, a o czym? Ojoj – myślę sobie – cóż, o Auschwitz. Tak? A z perspektywy ofiary czy kata? Ofiary – mówię. Przeczytasz? Nie, uruchomię zwyczajowy proces recenzyjny, ale będę się temu z uwagą przyglądał.

[...]

Potem znowu minął jakiś czas, znowu zaszedłem do redakcji i okazało się, że sprawy bardzo dobrze się mają, mam spokojnie iść do domu, wkrótce mnie zawiadomi. Po kilku tygodniach zadzwonił do mnie, że niedługo dostanę umowę. Był grudzień, pewnego dnia wracam do domu na ulicy Török, byłem na spacerze, pamiętam – wszędzie było mnóstwo śniegu, a na mnie czekał list przyczepiony do szybki w drzwiach, Wydawnictwo Literackie [...] umowa na *Los utracony*. Dzwonię do redakcji, kiedy się ukaże książka?

<sup>2</sup> E. ADY: *Jazda wozem nocą*. Przeł. B. ZADURA. W: E. ADY: *Poezje*. Kraków 1981, s. 165.

Mówi, że za dwa lata. Nie, to niemożliwe. Ależ tak, tyle trwa oczekiwanie, ale to i tak stosunkowo krótko, bo zdarza się, że trzeba czekać trzy, cztery lata<sup>3</sup>.

3. Mieszkanie, w którym pisze swoją debiutancką powieść, ma 28 m<sup>2</sup>. Mieści się w nim jedynie kilka sprzętów, ślepa kuchnia z małym stolikiem, stół do pracy, kilka półek na książki. Stłoczone meble, najprostszy sweter w romby i trójkąty, kawiarka, talerzyki po poczęstunku i ułożone na skos łyżeczki. Uśmiechnięte oczy na fotografii z 1991 roku. Kertész za jedenaście lat otrzyma Nagrodę Nobla, ale jeszcze o tym nie wie. Otacza go skromny świat. Zamyka szczelnie okna, by odgrodzić się od hałasów sąsiedniej ulicy, i siada do pisania. Ale już tykają zwycięskie sekundy. Idą dobre lata.

4. Gdyby trzeba było znaleźć jeden obraz, zdanie, metaforę, która najlepiej oddaje kondycję Kertésza, byłaby nią scena z obrazu Elihu Veddera *The Dying Sea Gull (Umierająca mew)* z 1879 roku. Frunący nad truchłem swej siostry ptak przypatruje się konaniu, choć przecież widzimy wyraźnie, że sam przynależy już do obrazu, który tak bacznie ogląda. Kertész pisał z perspektywy kogoś, kto przybliżył się do nieopisywalnego doświadczenia, będąc nieusuwalnie jego częścią. Być może tylko taka sytuacja jest możliwa dla literatury. Pisanie o tym, czym się w istocie jest. A równocześnie diagnozowanie, definiowanie i poddawanie samego siebie pod nieustanną dyskusję. Ostatnie zapisy wskazywały, że pisarzowi najwygodniej myślało się o człowieku, gdy posługiwał się epizodami z życia zwierząt. Zwierzęca perspektywa, pozbawiona intelektualnej estetyzacji, wyrażająca nagą prawdę instynktu, jest, prawdopodobnie, najdosadniejsza i najczystsza.

Francuskie wydawnictwo Actes Sud wykorzystało reprodukcję płótna Veddera na okładce *Ostatniej gospody (L'Ultime Auberge)*.

5. Przez całe życie zwracał się do swojej drugiej żony Magdi per „Pani”. Uważał to za najgodniejszą formę mówienia do ukochanej kobiety. W wazonie zawsze stały bukiety kwiatów. Kwiatów od „romantyka” – jak mawiała Magdi.

6. „Nie piszę, więc mnie nie ma” („Widz”, oryg. *A néző*, 2016)<sup>4</sup>. Nie pisze, ale jest.

---

<sup>3</sup> Fragment rozmowy z Zoltánem Hafnerem: *A folyamatos jelenlét prózája. Beszélgetés a Sorstalanságról (Hafner Zoltán)*. In: I. KERTÉSZ: *A megfogalmazás kalandja*. Budapest 2009, s. 111. Wszystkie przekłady, jeśli nie zaznaczam inaczej, są mojego autorstwa – K.P.J.

<sup>4</sup> I. KERTÉSZ: *A néző. Feljegyzések 1991–2001*. Budapest 2016, s. 17.